Rok I. Podgórze, dnia 21. stycznia 1900 r. Numer 4.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Na prowincyi:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
i księgarnia W. Poturalskiego
Lwowska l. 1.

Numer pojedynczy 20 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

Numer następny ukaże się dnia 28 stycznia 1900 r.

Od wydawnictwa.

Wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego i napływu przedpłacicieli w takiej liczbie, że wprost przeszło to nasze najśmielsze nadzieje — widzimy się spowodowani do zniżenia prenumeraty, która wynosi: w Podgórzu 4 złr. (8 kor.) rocznie, 2 złr. (4 kor.) półrocznie, 1 złr. (2 kor.) kwartalnie; z przesyłką pocztową: 4 złr. 60 ct. (9 kor. 20 gr.) rocznie, 2 złr. 40 ct. (4 kor. 80 gr.) półrocznie, 1 złr. 20 ct. (2 kor. 40 gr.) kwartalnie. Cena pojedynczego numeru 10 ct.

Sursum corda.

„Upaść może naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“, powiedział nasz Staszyc w chwili, gdy naród polski przywdział włosienicę i smutną, beznadziejną niemal źrenicą spoglądał w przyszłość swoją ponurą i ciemną. Na sztandarze naszym narodowym wypisać powinniśmy to zdanie i zrobiwszy rachunek sumienia, z wiarą w lepsze jutro imać się pracy, jeśli się za nikczemnych nie mamy.

Rachunek sumienia nie długi. Błędów popełniliśmy wiele, lecz i pokuta nasza trwa wiek cały, a ciężką jest bardzo i gorzką. Za nami krwi i łez płyną potoki, rozdartych serc i zrujnowanych egzystencyi tysiące, za nami noc bezbrzeżnej rozpaczy, obok nas ciemność niewoli wszystkich zaborów i nowe jęki, nowe łzy, nowe krwawe ofiary. Z za rosyjskiego kordonu każdy dzień przynosi wieści o świeżych prześladowaniach, którym podlegają nawet dzieci; z zaboru pruskiego słyszymy ciągłe skargi na ucisk językowy, na ustawiczne germanizacyjne zakusy, a my sami uginamy się pod brzemieniem finansowych ciężarów. Mimo takich warunków żyjemy, ba nawet rozwijamy się ciągłe, mężniejemy, nabieramy sił do walki, a każda mogiła bohatera narodowego staje się kolebką kilku nowych działaczy, co w niestrudzonych dłoniach dzierżą ster naszego okrętu i prowadzą go do bliskiej już wygodnej przystani. Na sobie samych stwierdzić możemy prawdziwość zdania, że zniszczeć nie może naród, który w sercu swojem nosi ogień święty, który błądził, ale nigdy nie był nikczemnym.

W Rosyi zabroniono Polakom wstępu do urzędów, rozwinął się więc przemysł i handel, kwitnie dobrobyt. W Prusach chwilowo nawet zgermanizowane prowincye polskie odzyskują powoli świadomość narodową, we wszystkich trzech zaborach Polacy dostarczają z pośród siebie mężów, co chlubę stanowią ludzkości i w każdej dziedzinie wiedzę, sztukę i umiejętność na nowe popychają tory. Więc *sursum corda.* Choć dzień dzisiejszy nie same róże w dłonie nasze wkłada, to jednak przyszłość naszą jest, a po ciężkich przejściach, tem milszą nam będzie.

Sursum corda! Z podniesioną głową idźmy do walki nad odzyskaniem niepodległości, wierząc, że nadzieje nasze niedługo ziścić się muszą. Idźmy do walki, nie krwawej wprawdzie, ale równie ciężkiej, równie wymagającej bohaterstwa i poświęceń, jak dawne krwawe przodków naszych z wrogiem zapasy. Dziś przyszłość nasza w szerokich masach ludu, który budzić się zaczyna z większej ciemnoty i uobywatelać; do niego więc niech oświecony mieszczanin i szlachcic prawicę swoją po bratersku wyciągnie i nie dla sportu lub mody, ale szczerze dłoń jego, namuloną od pracy, uściśnie. Powiedzmy ludowi, że nie chcemy Polski szlacheckiej, jak dawniej, ani szla-

---

ORZESZKOWA ELIZA.

ARGONAUCI.

T. I. — II. Warszawa 1900.

— I nie rozczarowali pana „Argonauci“?

— Bynajmniej. Ani gorsza to powieść, ani lepsza od wielu innych tej utalentowanej autorki.

— Przecież nie lepsza od „Pieśni Przerwanej“, „Chama“, „Nad Niemnem“ lub „Ezofowicza“?

— Zapewne. Lecz jakże nie uchylić głowy przed tą mądrą kobietą, która nie kwili sentymentalnie, nie pływa po wierzchu życia, analizuje ludzi i prądy społeczne tak głęboko... I „Argonauci“ nie należą do tej rzemieślniczej tandety, która panoszy się po księgarniach.

— Ach, dziś tylko pensyonarki są sentymentalne. Co do powagi, analizy, mądrości? Wystarczało to w powieści za Kraszewskiego. Dziś szukamy w niej przedewszystkiem wrażeń artystycznych, karmi dla wyobraźni i uczucia, subtelności w nastroju, obrazowaniu, stylu, bo to nawet ze stanowiska etycznych zapatrywań jest najważniejsze, gdyż wprost działa na wolę czytelnika.

A w Argonautach? Autorka zauważyła, niezbyt zresztą subtelną rzecz ani nową, że złoto nie daje szczęścia. Zlepia tedy takiego wielkiego pana, niejakiego Derwida, który jest i inteligentny i zarazem ograniczony. Inteligentny, bystry, potężny siłą woli, pracy i rozumu w pomnażaniu swych milionów; — ograniczony w lekceważeniu całej uczuciowej strony życia, zresztą w dziwnej nieświadomości, że złoto nie może być samo w sobie celem życia. I owoż gotowa katastrofa i akcya powieści. Ten pan Derwid nie ma czasu zająć się rodziną, więc żona go zdradza, syn wyrasta na genialnego modernistę hulakę, córka Irena popada w przedwczesny sceptycyzm i rzuca w twarz ojcu zuchwały zarzut nikczemności, a druga córka, Kara, (prawdziwa kara), idealne i uczuciowe dziecię, podsłuchawszy rozmowę Ireny z ojcem o wiarołomstwie własnej matki, umyślnie zaziębia się i umiera. Derwid opuszczony przez całą rodzinę przychodzi wreszcie do przekonania, że dla milionów pracować nie warto; ulega rozstrojowi nerwowemu, łyka się własnych komnat, staje się wizyonerem, jak Kordyan i odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Morał na dłoni. Tak to, chce powiedzieć autorka, kończą nowocześni Argonauci, gubią siebie i swe rodziny. Celę pracy powinny być uczuciowe i idealne. Morał piękny, ani słowa...

— Więc jakiż zarzut czyni pani powieści?

— Właśnie ten, że powieść jest dofabrykowana do morału.

— Czyż powieści mają być niemoralne?

— Ach, ma mię pan za zbyt naiwną! Powieści mają być dziełami sztuki, a prawdziwe dzieła sztuki nigdy nie są niemoralne. Lecz tu morał wyłazi ze wszystkich łat i szwów, jest jedynym celem dzieła i dlatego budzi niedowierzanie.

— Chodzi więc o to, by był zręczniej ukryty?

— Jak pan nie pojmuje sztuki, nic, ale to nic, ani odrobiny! Ukryty! Zręcznie ukryty! Ta filisterska zręczność — paradna! Czy artysta jest klownem? Czy może w „Panu Tadeuszu“ morał jest zręcznie ukryty? Prawdziwy artysta tworzy bez pedanteryi, bez ubocznych celów, ze sztuką nic wspólnego nie mających, dla rozkoszy tworzenia: a ponieważ dusza jego wielka i piękna, czuje silnie, czuje głęboko, wyobraża jasno i żywo, więc

checko-mieszczańskiej, ale Polski, którąby dobrą matką była dla wszystkich synów swoich bez względu na to, jaki strój noszą. Pod strzechę wieśniaczą nieśmy naukę, pomnąc jednak słowa starego Ostroroga, że „ten tylko filozofować może, kto się wzbogacił". Niosąc światło nauki, dajmy także ludowi naszemu chleb, którego on ma dziś tak mało. Nie pozwalajmy tysiącom emigrować za morze, lecz w kraju stwarzajmy mu źródła dobrego zarobku, dajmy mu więcej ziemi, do której on tak przywiązany, którą tak bardzo kocha. Wszystko to nie są tylko pobożne życzenia, nie są puste i czcze frazesy, wszystko to łatwo nam bardzo osiągnąć, trzeba tylko trochę dobrej woli. Zakładajmy banki parcelacyjne, otwórzmy kredyt włościaninowi, chcącemu ziemię kupować, kredyt łatwy z długoletnią spłatą ratalną.

Może ktoś zapyta, skąd wziąć na ten cel pieniędzy, kiedy ogólnie panuje brak grosza? Nie brak nam pieniędzy, znalazłyby się one w kraju w zupełnie dostatecznej ilości. Przypatrzmy się tylko, ile milionów polskiej krwawicy leży na śmiesznie nizki procent ulokowanych po zagranicznych bankach. Wyjąć je stamtąd, a rozpocząć będzie można akcyę bardzo szeroką i bardzo skuteczną. I nie będzie to ofiara ze strony posiadających na korzyść wydziedziczonych, to tylko wzajemnie dobry interes zrobią strony obydwie — tylko zacząć trzeba.

Mają hakatyści swoje banki kolonizacyjne w Prusach, przeciwstawmy my im nasze banki parcelacyjne, a zwycięstwo stanowczo po naszej zostanie stronie. W Galicyi i Królestwie Polskiem przekonujemy się na każdym kroku, że średnie posiadłości rolne z trudem tylko egzystują, rozdzielmy je na małe, a te rozwijać się będą pomyślnie. W ten sposób podwójną odniesiemy korzyść: podniesiemy dobrobyt ludu i stworzymy pewną ilość ludzi, którzy, wyzbywszy się średniej własności rolnej, z konieczności wezmą się do innych zawodów — do handlu i przemysłu.

Zastosujmy środki nasze do okoliczności, pod każdym z trzech zaborów stosowną podejmijmy walkę, a krótko czekać nam przyjdzie na chwilę, w której ze wszystkich piersi polskich zabrzmi rozgłośnie pieśń wesela, pieśń narodowego: *Alleluja!*

Podgórze i jego budżet.*)

III.

Żądania i praktyki propinatorów.

Nulla dies sine linea. Niema dnia bez żądania ze strony spółki propinacyjnej. Jeszcze nie objęła była dzierżawy, jeszcze nie weszła w prawa kontraktem jej zastrzeżone, a już stawiała żądania z kontraktem nie licujące, już usiłowała porobić w nim szczerby. Żądała opustu z czynszu dzierżawy konsumcyjnych opłat od trunków; żądała zmniejszenia kaucyi kontraktem ustalonej; żądała umundurowania straży propinacyjnej i postawienia jej na równi z miejską strażą policyjną; żądała wykluczenia konkurencyi z piwem okocimskiem, bo od browaru okocimskiego otrzymała ajencyę wyłącznej sprzedaży jego piwa w naszem mieście. Słowem, spółka propinacyjna nie szczędziła usiłowań, by zyskowność swego przedsiębiorstwa podnieść ile możności, podnieść za każdą cenę, bez względu na gminę i konsumentów. Nie chcemy przez to powiedzieć, że spółka powinna wykonywać swoję prawa w ramach przez jej poprzednika wytkniętych, ale to pewna, że miarą ocenienia legalności żądań spółki musi być kontrakt. On również winien być hamulcem ich gorączkowych zapędów.

A więc kontrakt, przedewszystkiem kontrakt. On jest i być musi *suprema lex*, od której odstępować nie wolno. Wszelkie bowiem zboczenie tworzy szkodliwy dla interesów miejskich precedens, a gdyby tych zboczeń było więcej, znaczenie i tendencya postanowień kontraktu byłyby na szwank narażone. Stosować kontrakt zawsze i wszędzie, stosować go we wszystkich naszych stosunkach ze spółką propinacyjną, winno być dla tych, co stoją na straży majątku gminnego, kategorycznym imperatywem bez względu na to, czy przemawia za nami, czy przeciw nam. I w rzeczy samej; gmina nigdy postanowień kontraktowych nie tłómaczyła na opak, nigdy nie szukała w nich poparcia dla interesów urojonych, nigdy ich nie używała za narzędzie szykany. O ile p r z e d zawarciem kontraktu szukała z pewną niemal trwożliwością zastrzeżeń zabezpieczających jej prawa, o tyle p o z a w a r c i u stała wyłącznie na gruncie umowy, za nowemi nie goniąc zdobyczami.

Tego samego żądamy od spółki propinacyjnej. Żądamy od niej, aby miała uszanowanie dla kontraktu, który sama podpisała i któremu rada miejska, znęcona jej ofertą, dała sankcyę; żądamy od niej, aby ten kontrakt miała zawsze przed oczyma i tłómaczyła go zgodnie z jego duchem; żądamy od niej, by opaczną jego interpretacyą nie nękała reprezentacyi gminnej, nie szykanowała mieszkańców; żądamy od niej wreszcie, by nie oddawała się nadziei, że za pomocą wpływów wywalczy ustępstwa wbrew kontraktowi — wbrew komisyom, wbrew magistratowi i radzie miejskiej.

Do tej przestrogi mamy wiele niestety powodów, a jednym z nich jest fakt z dni ostatnich.

Rabulistyczną interpretacyą kontraktu spółka propinacyjna doszła do mniemania, nie powiemy do przekonania, że właścicielom konsensów magistrackich nie wolno wprowadzać skądinąd rumu w obręb miasta. O ile się o tę kwestyę rozchodzi, nie jest kontrakt obecnie obowiązujący innym od kontraktu z poprzednim propinatorem zawartego. A przecież p. Haberowi, czy pani Haberowej nigdy przez myśl nie przeszło, że rum może być dla dzierżawcy terenem eksploatacyi! Stan dotychczasowy ma wieloletnią tradycyę za sobą, tradycyę uświęconą kontraktami; mimo to spółka propinacyjna nie licząc się z prawem nabytem osób interesowanych, nie licząc się z opinią ogółu, ani nawet z opinią komisyi prawniczej, stoi twardo przy

*) Po oddaniu tego artykułu do druku, przyszła do skutku ugoda między propinatorami a właścicielami konsensów. Ze względu jednak na uwagi w nim zawarte, jest on mimo to aktualny. Bylibyśmy radzi, gdyby sprawa propinacyi nie dała nam już powodu do dyskusyi.
Przyp. Red.

---

tworzy szlachetnie i pięknie. Jedynego morału mamy prawo domagać się od artystów: to duszy wielkiej i pięknej, czującej silnie, wyobrażającej jasno, zdolnej wyrazić tak, jak czuje i wyobraża. W Argonautach jest rutyna, rozwaga, pedanterya zamaskowana, a brak czucia i wyobraźni. Dlatego powieść ta nie porywa, nie zachwyca, nie nastraja, nie rozrzewnia, nie podnosi, nie rozwesela, nie rozśmiesza, nie wyciska łez — jak to czynią n. p. powieści Sienkiewicza. Jest sobie tak, powieścią przyzwoitą, jak wiele powieści Kraszewskiego lub Korzeniowskiego. Jest w niej talent, niema geniuszu. Przytem zrobiłabym zarzut, że nowoczesny typ Argonantów może innym jest, niż przedstawia autorka. Derwid jest byronistą najczystszej wody, romantykiem, poetą, entuzyastą, choć pozuje na finansistę bez serca i złudzeń. Proszę zważyć, że do Kary przywiązuje się z tkliwością, tłumy doktorów sprowadza do jej łoża, jak Don Kiszot walczy ze śmiercią, górami kwiatów zasypuje jej ciało, pieska jej pieści, jak stara panna, wreszcie zabija się dręczony wizyami. O ileż prawdziwsze wydają się postaci milionerów, rzeczywiście żadnego celu w życiu nie znających, prócz złota, rzeczywiście wysuszone mających serca — w „Ziemi Obiecanej" Reymonta! I tamta powieść budzi poważną grozę, szeregi bowiem bujnych, jaskrawych, śmiałych obrazów wykazują marność tej obiecanej ziemi, cuchnącej zgnilizną. Tu tendencyę autorki osłabiają liczne refleksye, które się czytelnikowi nasuwają. Tu katastrofa jest wynikiem upadku Malwiny. Zupełnie inaczej ułożyłoby się życie tak Derwida, jak całej rodziny jego, gdyby Malwina była wierna, rozsądna, dobrze wychowała dzieci, gdyby w tej mierze spełniała obowiązek matki i żony, w jakiej Derwid spełniał obowiązek pracy dla majątku. Trudno Derwida winić o to, że przy olbrzymich swych wysiłkach nie zajął się jeszcze tem, co wymagało pracy drugiego życia: zastosowaniem zdobytych środków ku dobrym celom. A jednak autorka pobłażliwie obchodzi się z Malwiną, a cały ciężar kary, winy, tragicznego losu i ironii zwala na argonautę Derwida! Nie szczędzi mu różnych zwrotów akcyi moralizujących. Zresztą nie moją rzeczą rozstrzygać, czy w naszem społeczeństwie, tak mało przyzwyczajonem do ekonomicznej pracy, pożyteczną jest rzeczą wartość jej obniżać. Również refleksya się nasuwa, czy skupianie olbrzymich kapitałów w jednem ręku nie jest u nas zasługą ekonomiczną, społeczną i cywilizacyjną, która sama w sobie może być godną pracy całego życia.

— Surowo się pani obeszła z Argonautami. A jednak mnie ta powieść podobała się, czytałem ją z zajęciem, a sylwetki modernistów młodych są świeże i tak wybornie narysowane...

— Ba! Przecież to nasza Orzeszkowa! Trudno ją mierzyć miarą krawca!

M. Witoroż.

sofistycznym argumencie: Skoro w odnośnym przepisie kontraktu nie wymieniono „rumu“, ergo nie wolno go właścicielom konsensów sprowadzać skądinąd nawet za uiszczeniem opłaty. Przekrętna logika. Wedle postanowień kontraktu wolno właścicielom konsensów sprowadzać skądbądź „trunki propinacyjne do użytku potrzebne“, a więc wszystkie trunki. Czy spółka propinacyjna śmie twierdzić, że rum nie jest trunkiem? I oto punkt, o który rozbić się muszą wszelkie plany dzierżawców. Rum jest trunkiem, rum jest trunkiem propinacyjnym. rum jest trunkiem propinacyjnym do użytku potrzebnym i.. basta. Niechże więc spółka pomysłowość swą w innym zwróci kierunku.

A nawet już zwróciła. Cenę piwa podniosła bowiem o pięć zlr. na jeden hektolitr. Pociecha zaiste dla smakoszów tego trunku. Ale to sprawa z konsumentami, a rozum konsumentów bywa czasem zabójczy. Im więc pozostawiamy spokojnie obronę ich praw i... kiesy. Dla propinatorów zaś broń użyta przez Przemyślan powinna być przykładem odstraszającym. — A złowrogiej tej broni na imię: bojkot.

Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 15 bm. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, celem załatwienia spraw, nie cierpiących zwłoki. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, wniósł p. Łuczko interpelacyę do burmistrza w sprawie utrudnień, na jakie natrafia przepęd bydła z Podgórza do Krakowa. Ze względu na to, że sprawa ta ma niezmierny wpływ na targi nasze, postanowiła ją Rada miejska na tem samem posiedzeniu wziąść pod obrady, dając jednak pierwszeństwo sprawie, która spowodowała nadzwyczajne posiedzenie, a mianowicie sprawie projektowanego zawarcia umowy między właścicielami wapienników, celem podwyższenia cen wapna.

W tym przedmiocie zabrał p. Władysław Liban głos i przedstawił smutny stan przemysłu wapiennego. Zdaniem mowcy, przyczynami tego zjawiska są: konkurencya wzajemna, do fanatyzmu niemal posunięta, a w ostatnim czasie znaczne podrożenie węgla. W tych warunkach nie można odzyskać nawet kosztów produkcyi, a stan ten, wedle przepowiedni mowcy, będzie coraz gorszy. Temu zapobiedz może jedynie umowa wzajemna, a więc kartel, a stosunek gminy do innych uczestników kartelu może być dwojaki: można oznaczyć jej ograniczoną ilość produkcyi wapna i pozostawić jej zupełną swobodę co do cen, albo gmina wejdzie w kartel zupełnie, a więc z równemi prawami i obowiązkami, co inni uczestnicy. „Jako wapniarz byłby za pierwszym rodzajem umowy, jako radny, za drugim“.

P. Jakób Ferber popiera zdanie poprzedniego mowcy, poczem zastępca burmistrza p. Szczepan Kaczmarski wnosi, aby dyskusyę prowadzić jedynie w kierunku zasadniczym, z pominięciem szczegółów.

Wśród ogólnej ciszy zabrał głos zdeklarowany przeciwnik kartelu: p. Antoni Koziański i w długiem przemówieniu poddał surowej krytyce cały projekt. „Wierzę“ mówił, „że stosunki zmuszają często producentów do łączenia się w kartele. ale co wolno prywatnej osobie, nie wolno gminie. Gmina nie śmie wchodzić w kartele“. W dalszym ciągu mowca twierdzi, że wapiennik miejski jest solą w oku konkurentów, którzy używają wszelkich środków, by nasz przemysł sparaliżować! Podnieśmy ceny, woła mowca — ale bez kartelu!

P. Łuczko polemizuje z p. Koziańskim, usiłując wykazać, że gdyby obecny stan rzeczy trwał dalej, pociągnąłby za sobą ruinę naszego przedsiębiorstwa. Tu nie rozchodzi się — twierdzi mowca — o artykuł spożywczy niezbędnego użytku, a czy budującego dom o kilkadziesiąt zlr. kosztuje więcej lub mniej, to rzecz obojętna.

Dr. Samuel Aronsohn przemawia za kartelem w całem tego słowa znaczeniu, albowiem gdyby gmina miała sobie przyznaną ograniczoną ilość produkcyi i stałą wentę po za kartelem, inne wapienniki prowadziłyby z nią konkurencyę.

P. Franciszek Muryewski mowie, ujętej z wyższego punktu widzenia, oświadczył się za kartelem. Wzgląd na biedną klasę nazywa czczym frazesem, najprzód dlatego, że wapiennik z biedną klasą nie ma do czynienia, powtóre, że gmina musi spełniać swe obowiązki względem biednej ludności na polu autonomii, a obowiązkom tym sprostać może jedynie za pomocą obficie płynących dochodów. Gdyby gmina lekceważyła sobie sprawę podwyższenia cen wapna. musiałaby już w najbliższym czasie przystąpić do wprowadzenia dodatków do podatków, co właśnie dotkliwie obciąży biedniejszą ludność, w obronie której p. Antoni Koziański tak gorąco przemawiał.

Dr. Kazimierz Krotoski w zasadzie byłby za kartelem, ale za takim, któryby znalazł aprobatę władz wyższych. Skoro gmina prowadzi przemysł, musi konsekwentnie iść za wymogami przemysłu, ewentualnie nawet przystąpić do kartelu, bo gmina nie jest towarzystwem dobroczynności, musi mieć dochody, więc szukać ich trzeba, gdzie tylko można. Ma on jednak inne obawy. Gmina przystąpi do kartelu z najlepszą wiarą. Czy to samo uczynią inni kontrahenci? Gdyby na czele wapienników stał urzędnik, technicznie wykształcony, moglibyśmy spokojnie całą rzecz w jego złożyć ręce. Ale tak nie jest. Dlatego byłby za pierwszym rodzajem porozumienia. przez p. Libana proponowanym, z ograniczeniem na rok jeden.

Zabrali głos ponownie pp. Wład. Liban. Franciszek Maryewski, Antoni Koziański, poczem na wniosek p. Łuczki dyskusyę zamknięto i wybrano komisyę, która zająć się ma tą sprawą i określić podstawy porozumienia się gminy z innymi właścicielami wapienników.

Burmistrz p. Garbaczyński referuje sprawę wypłaty kwoty 4000 złr., która należy się rządowi za bruk, wykonany w ulicy Kalwaryjskiej i przedstawia wniosek magistratu, by kwotę tę wziąść na razie z funduszu kościelnego. Przeciw temu przemawia p. Maryewski, podnosząc z naciskiem, że nie należy naruszać funduszów w celach im obcych. Mowca bierze z tego asumpt do wykazania konieczności zaciągnięcia pożyczki dla pokrycia wydatków inwestycyjnych, zaczem przemawia również p. Szczepan Kaczmarski. Rada uchwaliła wniosek magistratu. niemniej wezwała magistrat o podjęcie kwestyi zaciągnięcia pożyczki na cele inwestycyjne.

Z kolei przystąpiła Rada do obrad nad zażaleniem właścicieli konsensów wyszynku trunków propinacyjnych, że propinatorowie nie pozwalają im na sprowadzanie rumu z powodu, żę rum „nie jest“ w kontrakcie szczegółowo wymieniony. W sprawie tej zabrali głos pp. K. Breuer i Dr. Peiper, którzy dosadnie napiętnowali praktyki spółki propinacyjnej. Ostatni mowca wykazał, że spółka propinacyjna postępuje wbrew kontraktowi i samowolnie. Jest zdania, że należy hydrze ściąć łeb i z całą bezwzględnością stosować postanowienia kontraktu, inaczej propinatorowie, którzy obecnie szydzą z naszych praw, wyrosną nam po nad głowę. Gospodarka ich w naszem mieście, to istne nieszczęście. Komisya prawnicza powinna sprawą propinacyi zająć się na seryo i oznaczyć środki, których względem propinatorów użyć należy. P. Antoni Koziański zgadza się z tem w zasadzie, ale żąda, aby magistrat natychmiast zabronił propinatorom konfiskaty rumu. Po wyjaśnieniu burmistrza, że zażądał od izby handlowo-przemysłowej wyjaśnienia czy arak i rum nie są identyczne, uchwaliła Rada wniosek p. Koziańskiego.

W końcu przystąpiła Rada do sprawy przepędu bydła z Podgórza do Krakowa i uchwaliła wnioski p. Łuczki, które jednak uchylają się na razie z pod publicznej dyskusyi.

Z przemysłu krajowego.

Wobec potrzeb budowy nowych kościołów i restaurowania starych, są gałęzie przemysłu krajowego, a raczej sztuki, zastosowanej do przemysłu, któreby mogły i powinny liczyć na powodzenie. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie snycerstwo i kamieniarstwo. W tej dziedzinie przemysłu zapisało się zaszczytnie kilka nazwisk firm krajowych. Przynajmniej na tem polu moglibyśmy liczyć na zwycięską rywalizacyę z zagranicą i setkom, jeśli nie tysiącom polskich robotników dać kawałek chleba.

Tak nie jest niestety! Przekonowuje nas o tem fakt, że niejaki J. B. Purger w Gröden w Tyrolu, fabrykant art. wyrobów kościelnych. zasypuje Galicyę setkami tysięcy drukowanych odezw z poleceniem swych wyrobów jakoto: ambon, ołtarzy, feretronów, chorągwi, grup, Męki Pańskiej, pojedynczych figur świętych i t. p. żądając bezczelnie przytem korespondowania z nim i zamówień tylko w języku niemieckim, tłomacząc się nieznajomością mowy polskiej. Mniejsza oto. Panu Purgerowi wolno żądać, aby korespondowano z nim nawet w języku portugalskim, nam także wolno odezwy jego rzucać do kosza, a roboty takie powierzać polskim rękodzielnikom i fabrykantom, ale nie wolno chyba przodownikom polskiego społeczeństwa, nie wolno naszemu duchowieństwu przykładać ręki do tego, aby ciężko zapracowany grosz pol-

ski szedł do rąk panów Purgerów, nie mogących się nawet zdobyć na korespondenta polskiego. Zaznaczamy tu, że odezwy p. Purgera podpisane są mnóstwem „świadectw“ i „podziękowań“ księży polskich do p. Purgera wystosowanych, a wywierających pewien nacisk, aby roboty takie u Niemców zamawiać. Jedno z takich świadectw, jako wzór naiwności i lekceważenia polskiego ogółu, przytaczamy. Brzmi ono: „Świadectwo. W czerwcu nadesłała mi firma *J. B. Purgera w Gröden* (Tyrol) ze swej artystycznej pracowni feretron M. B. Różańcowej z Dzieciątkiem Jezus, na zamówienie. Feretron ten jest 1·35 m. wysoki, wykonanie zaś tego jest rodzaju, że gdym go w obecności bractwa odpakował, wszyscy na kolana padli i głośno z radości płakać poczęli. To chyba najlepsze świadectwo, że artysta swem dziełem trafił do serca i do duszy. Nie żal za taką pracę zapłacić 150 złr. (bez przesyłki). Szukałem czegoś podobnego u nas i nie znalazłem. Dlatego z całą sumiennością te firmę P. T. Współbraciom polecam.

Brzeźnica d. 28 lipca 1897.

Ks. Tomasz Wroński, proboszcz.

No, jeżeli ks. proboszcz szukałeś „czegoś podobnego u nas“ i nie znalazłeś, toś źle szukał, my znamy dużo polskich firm, któreby takie prace wykonały lepiej i taniej. Jako dalszą illustracyę braku poparcia naszych przemysłowców, musimy przypomnieć, że był w Krakowie zakład tego rodzaju prawdziwie artystyczny, lecz właściciel tegoż, artysta rzeźbiarz Chodziński, był zniewolony wyjechać za granicę, bo nie mógł wytrzymać konkurencyi z p. Purgerem tak gorliwie przez proboszczy galicyjskich popieranym.

Fakt ten poruszamy z przykrością, lecz czynimy to dla dobra naszego przemysłu, który zachęty i poparcia wymaga, a spotyka się więcej niż z obojętnością ze strony tych, dla których dola nieszczęśliwych polskich robotników i przemysłowców powinna stać się ustawiczną troską i celem zabiegów. Szanowni i wielebni pasterze! oddajcie roboty swoim krajowym przemysłowcom, a zerwijcie z Purgerami, bo to wasz święty obowiązek. Świątynię polską, dla Polaków, niech Polacy własnemi wznoszą i zdobią rękoma!

Rola kobiety w literaturze a społeczeństwie.

(Streszczenie odczytu, wygłoszonego dnia 7-go stycznia 1900 r.)

I.

Widziałem kiedyś dziwny obraz Japończyka Toroopa, obraz, jak senne marzenie. Wysoko unosi się biały posąg sfinksa; na drapieżnych lwich łapach, wyciągniętych ku łbom atletów, osadzony wysmukły tors niewieści, nad nim szyja łabędzia i cudna o przeczystych liniach głowa, otoczona powiązką zakonnic. Obok dziewic jakby sennych, grono z podniesionemi ku górze rękami, a u dołu męskie trupy, trupy i trupy bez końca.

Cóż oznacza ten sfinks, dziewice i trupy mężczyzn? To symbol kobiecości w najnowożytniejszem pojęciu. Jakaż jest tedy kobieta? Odpowiada na to Andorogyne księciu Alkazaru, Przybyszewskiego: „Jam jest chramem czystości i jadem zepsucia. Jam jest cichym, bezstęsknym mrokiem wieczornych modlitw i drgającym krzykiem rozpusty. Jam jest najtajniejszą prагłębią twej duszy, jestem czystszą od niepokalanego poczęcia myśli — i jestem krwią, którą twa chuć nabiega, jestem wolą, w której żarach twe zbrodnie dojrzewają. Jestem linią tego, coś przeżył, jestem dźwiękiem i barwą twych snów, jestem celem twoich pragnień, jestem praiłem twego bytu i przyczyną twego zniszczenia — przezemnie i we mnie zostałeś poczęty, przezemnie i we mnie dokona się żywot twój“...

I w tym obrazie i w tych słowach, któreby można pod obrazem podpisać, leży najmateryalistyczniejsze określenie kobiecości, jakie tylko możnaby sobie wyobrazić. Uważa się kobietę za zwierzę-samicę, za zwierzę, obdarzone od natury ogromną przewagą zmysłowości.

Stawia się zatem tezę: kobieta-samica i opatruje się ją odpowiednią ilością określników, niby etykietą na jakimś sprawunku. Zatem „kobieta-narzędzie nizkich instynktów“, „kobieta-rozkoszy“, „kwiat pożądliwości“, „zwierz lubieżny, a wspaniały“. „nieczysta, zepsuta“, „róża piekieł“. podkład jej stanowi uparta zwierzęcość, w niej skupiły się wszystkie własności wyłączne i destrukcyjne żądzy miłosnej. Nie można jednak zaprzeczyć, aby zwierzątko to ponure i okrutne nie obfitowało w przepyszne barwy. Proszę się przypatrzyć na nowożytnych rycinach postaciom kobiecym! Wysokie, zbyt wydłużone figury, o zarysach falistych, o miłej, ale zagadkowego wyrazu twarzyczce, ujętej w ramki włosów, spływających na skronie bujną, nieposkromioną gęstwą, uczesanie, jakby żywcem wyjęte z obrazów Botticelli'ego; dodajmy do tego bladość cery o matowym połysku złota, w który wmięszało się kilka tonów bladej róży, dodajmy głos melodyjny, cokolwiek niespodziane i martwe ruchy, jasny wzrok i usta, jak pąs, usta zagadkowe, usta niezmęczonych i nieubłaganych wampirów, co wysysają duszę — oto dość powszechny typ nowoczesnej kobiety z powieści. Otacza się ją zazwyczaj krajobrazem niezwykłym, tajemniczym, kwiatami symbolicznymi, morzem o sinej głębi itd. itd.

Rzecz to całkiem jasna, że jak w powszechnej, tak i w naszej literaturze pięknej $^{9}/_{10}$ całej produkcyi zajmuje się miłością. Główną rolę gra miłość, cierpiąca, pożądana, tłumiona, która stworzyła najwspanialsze dzieła; miłość zaspokojona usuwa się na drugi plan. Do najpopularniejszych tematów należy zdobywanie serca kobiety. Ponieważ jej natura i temperament są rozmaite, używa się też różnych środków do dopięcia celu; nowożytna literatura traktuje tę kwestyę z prawdziwem mistrzowstwem. przedstawiając najróżnorodniejsze typy kobiet i sposoby podboju ich serc. Zawsze jednak na dnie słów i zabiegów kryje się „nieczystość“; ku temu dążą wszystkie ścieżyny, wszystkie dróżki i manowce bohaterów i bohaterek nowoczesnej powieści. Rzadkim tematem są względy uboczne i niebezpieczeństwa jakie płynąć mogą z usiłowania i zdobycia sobie miłości. Wogóle kobieta łatwą jest do zdobycia, ale jakże to boleśnie piecze, jakże aż w samo serce wżera się straszna myśl, że ona już była czyjąś własnością? Jeżeli poeta chce z całej siły szarpnąć za najgłębsze pokłady nerwowego systemu mężczyzny, to odmaluje zmorę tej myśli jak Przybyszewski to zrobił w dramacie „Dla szczęścia“, ale to wyjątkowo.

Drugiem niebezpieczeństwem jest małżeństwo, akt fizycznej siły i fizycznego zdrowia.

Osobniki, pozbawione siły ojcostwa i macierzyństwa, okazują zazwyczaj jakieś braki w swym ustroju cielesnym. Nie jestże to znamienną rzeczą, że literatura nowa apoteozuje właśnie miłość bezpłodną? Najulubieńszym typem kobiecym bywa Androgyne, jałowa i pusta sykomora z przypowieści Chrystusa. Stąd brak zupełny matki w najnowszej powieści, stąd też cieplarniany ideał nowożytnej kobiety, kwalifikujący się właściwie do obserwacyi patologicznych. St. Reymont w noweli Suka maluje dwie matki: potworną kobietę-matkę i sukę-matkę, co śmierć ponosi w obronie swych szczeniąt. Nie można zaprzeczyć, że niekiedy znajdzie się taka matka wśród mrowia ludzkiego. Jeżeli jednak macierzyństwo — objaw życia zdrowy i normalny — systematycznie usuwa się z literatury, jeżeli się je maluje w kształtach zwyrodniałych i nikczemnych, to się wyrządza krzywdę i społeczeństwu i kobiecie.

A więc reasumując: modernistyczna literatura zajmuje się wyłącznie kobietą-samicą; obdarza naturę jej ogromną zmysłowością; zdobi ją w ponętne dekoracye; za ideał uważa kobietę bezpłodną; wyklucza zupełnie matkę, albo wprowadza matkę okrutnicę. *Antoni Mazanowski.*

Pobudka.

Każdy na świecie swoją ma rolę,
Na niej siać ziarno każe mu Bóg,
Choćby z tej pracy zbierał kąkole,
Albo miast róży, zwyczajny głóg.

Siejmy więc, siejmy! marząc, że przecie
Szczęście nam zbiorów przyniesie czas,
Niech nas nie straszą burze, zamiecie,
Sił nie pozbawia prac ciężki głaz.

Ciepłem serc naszych, światłem rozumu
Grzejmy i świećmy oziębły lud;
Chociaż nagrodą szyderstwo tłumu,
Słodki nam będzie dla kraju trud,

Kiedy wolności słońce zaświeci,
Pewnie mogiła nas skryje już;
Z pracy swych ojców zbiorą plon dzieci,
Lecz my ujrzymy blask pierwszych zórz.

W. Kosznutski.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Zabawa z tańcami odbyła się w „Sokole“ d. 13 b. m. Udała się w całem tego słowa znaczeniu. Przy dźwiękach muzyki 20 p. stanęło 38 par do kadryla, 36 do mazura — do białego rana przeciągnęła się ochocza zabawa. Wśród drgających tonów melodyi walca i skocznego mazura, snuły się, biegały, wirowały, różnobarwne suknie uroczych tancerek, tęczowe smugi, pręgi i koła — majestatycznie płynęły w kadrylu; to znowu jak różnobarwna mozajka kalejdoskopu mięszały się w mazurze, lub jak płatki barwne: czerwone, niebieskie, białe, różowe, liliowe, seledynowe — krążyły szalonym pędem w walcu. — Radość i wesele błyszczały w rozpromienionych twarzyczkach, oczy świeciły figlarnie, rozkosznie falowały łona... Aranżował jak zwykle — niestrudzony p. Klein. Jeszcze raz podnosimy na tem miejscu zasługi „Sokoła“ w życiu towarzyskiem naszego miasta Jest on niewątpliwie ogniskiem, które skupia i łączy wszystkie sfery naszego grodu, jak pas neutralny w atmosferze ciągłych swarów i kwasów. Gdyby nie „Sokół“ usnęłoby już chyba poczciwe Podgórze, wśród szarugi i jednostajności małomieszczańskiego życia.

„Jasełka“ po raz 3-ci odegra kółko amatorskie stow. „Sokół“ w sali tegoż, dnia 21 bm. o godzinie 5-tej wieczorem. Rzecz doprawdy niewytłumaczona, dlaczego obywatelstwo nasze do tego rodzaju popisów z chłodną odnosi się apatyą.

Uroczystość otwarcia „Czytelni kolejowej“ odbyła się dn. 13 bm. wśród wielkiego natłoku członków, gości i życzliwych młodemu stowarzyszeniu, które owiane duchem prawdziwego patryotyzmu i zawodowej solidarności pragnie w atmosferę naszego miasta wnieść świeży powiew swobody niczem niekrępowanego pożycia towarzyskiego. Aktu poświęcenia dokonał Wiel. Ks. Wcisło, wygłaszając przy tej sposobności egzortę pełną polotu i namaszczenia. Z kolei zabrał głos prezez stow. p. Rudolf Wyżkowski i w pięknem przemówieniu, nacechowanem rwącem uczuciem i prawdziwie oratorską swadą zagaił właściwą uroczystość. Na urozmaicony program złożyły się dwie sztuczki: Zawierucha i Łobzowianie, oraz trzy żywe obrazy Wernyhora, Ukrzyżowana Polska i Ostatni awans. Przedstawienia amatorskie kolejarzy cieszą się u nas już tak ustaloną sławą, że byłoby rzeczą zbyteczną, jeszcze raz wychwalać dzielnych amatorów, którzy wprost świetnie wywiązali się z przyjętych na się ról. Do podniesienia ogólnego nastroju przyczyniły się nader gustowne dekoracye i piękne kostyumy, użyczone łaskawie przez artystę-malarza p. Szczurowskiego. Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcami, która wśród ochoczych gwarów rozbawionych gości przeciągnęła się aż do 8-mej rano. Bufet zaopatrzyła znana podgórska firma Kaczmarski i Ska ku ogólnemu zadowoleniu.

Redakcya *„Podgórzanina“* łączy się z chórem życzliwych, śląc młodemu stowarzyszeniu najszczersze życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.

Koncert „Lutni“. W piątek t. j. dnia 12 b. m. odbył się w Sali hotelu Saskiego koncert „Lutni“, który zgromadził nader liczną publiczność. Tak doborowy program, jak i wykonanie jego nie pozostawiały (jak zresztą zawsze) nic do życzenia. Na szczególniejszą uwagę zasługują niektóre punkta, jak śpiew solowy p. Zeldy, artystki opery komicznej w Paryżu. Głos jej potężny, dźwięczny, prześliczny w modulacyi, niezwykłe sprawił wrażenie na słuchaczach; nie dziw też, że oklaskom końca nie było. Co do gry na skrzypcach p. Hocka, to sądzimy, że dość będzie powiedzieć: Grał jak nasz Hock. Pomijamy już resztę punktów, gdyż trudnoby było wymienić wszystkie jego zalety. Dodać jeszcze wypada, że chór „Lutni“ oczarował poprostu publiczność, za co rzeczywiście uznanie należy się p. dyr. Adolfowi Steibeltowi.

Ze sądu. Od dłuższego czasu grono sędziów naszych nie jest w komplecie, bo nowomianowany adjunkt dotychczas urzędowania nie rozpoczął. Mimo to na pochwałę naszego personalu sądowego to powiedzieć należy, że bieg regularny czynności nic na tem cierpi, albowiem sędziowie, pod wytrawnem przewodnictwem radcy dr Górskiego pracują ponad siły, by podołać zbyt wielkiemu nawałowi pracy.

Nowy handel. Na rynku w pobliżu kościoła otworzyła p. Ludwika M i k o w a, wdowa po niedawno zmarłym geometrze cywilnym p. Mice, handel p r z e d m i o t ó w d e w o c y j n y c h. Zwracamy uwagę szan. Czytelników na sklep ten i życzymy równocześnie właścicielce najlepszego powodzenia z całego serca.

Stypendyum dla uczniów gimn. podgórskiego. Wydział krajowy udzielił Karolowi Kropatschowi, uczn. kl. VI stypendyum Głowińskiego w kwocie 315 kor. i Jerzemu br Konopce ucz. kl. III styp. szlacheckie Żałchowskiego w wysokości 231 kor.

Dochodzą nas skargi na wadliwe urządzenie kanalizacyi. Jeżeli bowiem Wisła tylko cokolwiek wzbierze zaraz woda dostaje się przez kanały do piwnic i tą okolicznością dadzą się wytłomaczyć coraz częstsze utyckiwania, na to, że w Podgórzu trudno o suche mieszkanie. Trzebaby raz temu zaradzić; spodziewamy się, że biuro techniczne weźmie to pod dojrzałą rozwagę i usunie wadliwy stan rzeczy.

Ile szynków wytrzyma Podgórze? pyta się każdy na wiadomość, że dzierżawcy propinacyi zarzucili nasze miasto całą siecią nowych szynkowni. Serce się poprostu krwawi na widok, że tyle zdrowia, tyle pieniędzy chrześcijańskich tonie w kieliszku i kieszeniach uprzywilejowanych rozpajaczy. Nie przypuszczamy wszakże, aby rozpajanie parafii leżało w intencyi Magistratu i wyrażamy na tem miejscu nadzieję, że Magistrat będzie czuwał nad tem, aby kontraktowo dozwolonej ilości szynków nie przekroczono.

Kasa Oszczędności kończy 3 letni okres swej działalności, wykazując bardzo pomyślne rezultaty, co z radością zaznaczamy, nadmieniając zarazem, że główna zasługa należy się p. F r a n c i s z k o w i M a r y e w s k i e m u, byłemu prezesowi tej instytucyi, którą mimo ustąpienia z urzędu dotąd wspomaga cennemi wskazówkami i radami. Po ukazaniu się bilansu podzielimy się z sz. Czytelnikami bliższymi szczegółami, a teraz zachęcamy tylko, aby cały ogół w miarę potrzeby i możności instytucyę tę wspierał i z niej korzystał.

Śmiertelność w Podgórzu wzrasta niestety z zastraszającą szybkością. Konieczną jest więc rzeczą, aby władze, do tego powołane, zajęły się z całą gorliwością piekącą tą sprawą, a mniemamy, że jednym z najskuteczniejszych środków zwalczania śmiertelności jest woda dobra i czysta. Przypominamy tę sprawę dlatego, by Magistrat póki czas podjął rokowania z gminą m. Krakowa o zaprowadzenie wodociągów także i w naszem mieście. Tymczasem trzebaby koniecznie zaradzić brakowi wody na ulicy Kalwaryjskiej (strona prawa, idąc od Rynku) gdzie, począwszy od ul. Floryana, a kończąc aż hen pod wałem kolejowym, nie ma nigdzie ani zdrowej wody ani też poddostatkiem. Jak nas informują, Magistrat już dawniej wiedząc o tem, wystawił studnię, któraby zaopatrywała mieszkańców tej ulicy; z biegiem czasu jednak studnia się zepsuła, jest nie do użycia, tak, że po wodę trzeba posyłać aż na Rynek. Spełniłby więc Magistrat życzenia mieszkańców jednej z najruchliwszych arteryi naszego miasta, gdyby jak najprędzej zły stan rzeczy usunął i nową studnię zbudował. Pominąwszy już bowiem siarczany smak wody, niemożliwej do picia, bo dobywanej na gliniastym i bagnistym gruncie, powinien Magistrat pamiętać o tem, że w razie pożaru byłoby całe miasto zagrożonem wskutek braku wody do gaszenia.

Wielkie zbiegowisko wywołało w tych dniach ostra wymiana zdań między p. A. S. Spirą, któremu z polecenia starostwa zamknięto lokal — a p. Izaakiem Alexandrowiczem, członkiem spółki propinacyjnej. P. Alexandrowicz ze łzami w oczach zaklinał się, że do tego zarządzenia nie dał powodu. Mimoto cała rodzina Spirów chodzi po mieście, lamentując i zawodząc, że p. Izaak Alexandrowicz jest przyczyną ich nieszczęścia. Aferze tej przysłuchiwał się liczny tłum ciekawych, między którymi zauważaliśmy kilku notadlów naszego miasta; dziwnym trafem znalazł się w tłumie także jeden z posłów włościańskich do Rady państwa, który z niezmiernem zainteresowaniem dopytywał się o przyczynę ulicznego zatargu.

Nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce. Córeczka lekarza, dr Aronsohna, wywichnęła nogę na ślizgawce. W ostatniej chwili donoszą nam, że chora ma się lepiej, co z przyjemnością notujemy.

Neofitka. Córka znanego bogacza p. Arathena, współwłaściciela młynów pobaruchowskich, opuściła potajemnie dom rodzicielski i przygotowuje się do przyjęcia chrztu św. w jednym z klasztorów krakowskich. Fakt ten wywołał między współwyznawcami Arathena ogromny popłoch... Motywem tego kroku ze strony panny Arathen ma być miłość.

Dzielnie! Propinatorzy w Przemyślu podwyższyli ceny piwa, wódki i rumu w ten sposób, że używanie tych napojów zaciążyłoby dotkliwie na budżecie biedniejszej ludności. Wskutek tego klasa pracująca wydała odezwę, ażeby wszyscy, jak jeden mąż przestali używać spirytualiów i w ten sposób dali dowód swej siły i solidarności. Odezwie tej tylko przyklasnąć

można z całego serca, że raz wreszcie u nas, w kraju świętej karczmy, przyszło do zbiorowej inicyatywy i działania przeciwko coraz bardziej szerzącej się klęsce pijaństwa. I u nas w Podgórzu, jak słychać, mą podobno podrożeć cena piwa aż o 30%; czyż nie opłaciłoby się zawczasu wdrożyć akcyę w celu utworzenia towarzystwa antialkoholicznego, aby przecież raz położyć tamę systematycznemu rozpijaniu się klasy pracującej. Hej ramię do ramienia! Niech przedewszystkiem Wiel. duchowieństwo, niech ludzie dobrej woli, niech stowarzyszenia robotnicze wszelkiej barwy połączą swe siły pod wspólnem hasłem, walki z alkoholizmem i płynącą zeń demoralizacyą i degeneracyą — a do tylu innych plusów ich działalności społecznej przybędzie nowy a tak dodatni szczegół.

Magistrat wielicki odesłał nam numer napowrót, co dowodzi pewnej obojętności z jego strony dla spraw najbliższego otoczenia. Odesłanie naszego pisma nie jest niczem usprawiedliwione, albowiem zajmuje się ono nie tylko sprawami Podgórza, lecz także przylegającymi powiatami i miastami. Czy też wiceburmistrz dr Dziewoński solidaryzuje się z takiem postępowaniem?

Odczyty w Podgórzu, na wzór wykładów uniwersytetu ludowego zamierza z końcem lutego lub z początkiem marca urządzić odłam akademików z „Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza“, chcąc dowieść, że praca nad ludem i jego oświatą nie jest czczym frazesem w ustach dzisiejszej młodzieży, oczernianej i lekceważonej od pewnego czasu nie wiadomo skąd i dla czego. Spodziewamy się, że miarodajne czynniki ułatwią młodym pracownikom pierwsze kroki na naszej glebie i tak ich zawsze moralnie i materyalnie wspierać będą, jak na to ich szlachetne usiłowania zasługują.

Odczyt „O kazaniach Skargi“, wygłoszony przez p. Koprowicza, profesora naszego gimnazyum i przyszłego zięcia p. Andrzeja Dawidowskiego, naczelnika poczty, ściągnął do amfiteatru Nowodworskiego liczną publiczność, która z wielkiem zainteresowaniem śledziła tok nader ciekawego wykładu. Przedmiot z natury trochę suchy (jak na wykład popularny) umiał sz. prelegent przyodziać w tak wykwintną i pociągającą szatę, że wprost przykuwał uwagę słuchaczy; toteż rzęsiste oklaski były mu nagrodą za tak sumienne i głębokie studyum.

Dnia 19 b. m. zebrał się w lokalu podgórskiej Siły liczny zastęp robotników, aby przysłuchać się referatom o „wniosku Rottera“ i „sądach przemysłowych“. Należy to podkreślić, że ci ludzie po ciężkiej, całodziennej pracy, których nęcić powinna cisza daleka od bojowego zgiełku, zawsze ochoczo i dobrowolnie biegną posłuchać swych wodzów. A my? Zebranie zagaił p. Serkowski, zaznaczając, że 5 zgromadzeń w Krakowie i Podgórzu mają być protestem przeciw krzywdzie wyrządzonej przed 48 godzinami wszystkim robotnikom. Przewodniczącym obrano prezesa „Siły“ Surmana; referował p. Sułczewski, wykazując wady systemu gospodarczego w gminie krakowskiej, nie troszczącej się bynajmniej o tak smutną dolę robotnika, ani nie starającej się przynieść jej ulgi. Najlepszym tego dowodem, że wniosek radcy Rottera spotkał się z oporem ze strony tych, którzy głoszą ideę chrześcijańską „kochaj bliźniego“. Użalał się mowca na krzywdę wyrządzoną tysiącom obywateli — robotników i wezwał wszystkich do wspólnej a wytrwałej pracy, aby módz zyskać mandaty do rady miejskiej, jak już zyskali V kuryę. Mowca postawił rezolucyę wyrażającą pogardę i oburzenie stańczykowskim radcom, ale obecny komisarz jej nie dopuścił. Słowa mowcy przyjęli zgromadzeni oklaskami i okrzykami na cześć powszechnego, bezpośredniego partyjnego głosowania.

Następnie zabrał głos p. Serkowski, aby referować sprawę sądów przemysłowych. Wykazawszy zalety tej nowej instytucyi i przedstawiwszy słuchaczom jak one wyglądają (6 grup. z 5 po 18 sędziów a z 6tej 24 s.) prosił, aby wszyscy jak jeden mąż d. 28 b. m. głosowali na kandytatów partyi soc.-dem. Odśpiewawszy „Czerwony sztandar“ rozeszli się zebrani zupełnie spokojnie.

Z miłości małpą stał się jakiś bogacz szkocki, nie mogąc uzyskać w inny sposób miłości swej bogdanki. Piękna bowiem kobieta, chcąc wypróbować stałość uczuć swego adoratora, oświadczyła, że tylko pod tym warunkiem wyjdzie za niego, jeśli przez cały rok nie będzie się mył, ani golił, nie będzie strzygł włosów, ani obcinał paznokci i zmieniał ubrania. Czuły adonis przyjął ten warunek, rzecz naturalna, dosyć kwaśno i nawet wzdrygał się z początku wypełnić go; widząc jednak, że inaczej nie dojdzie do celu poddał się bez szemrania. Za rok stanął przed ubóstwioną, ale jakże zmieniony. Ubranie brudne i zatłuszczone spadało strzępami z pleców, pokrytych warstwą błota, jakie rzadko nawet na Podgórzu widzimy, włos długi zbity w kołtuny, paznokcie na pół metra. Wzruszona takim objawem miłości kazała mu się miss Anunnciata udać do golarza, umyć i t. d. i t. d., a następnie oddała mu swą rączkę.

Straszna śmierć spotkała w tych dniach dwa całkiem niewinne stworzenia w czasie, jak się zdaje, podróży poślubnej. Otóż pewnego pięknego poranka w beczce z wódką znaleziono dwa szczury, proszę się nie śmiać, tak jest, dwa szczury (młode małżeństwo), które szukając ustronnej ciszy, zginęły tak straszną śmiercią. Podobno wśród ogółu pijaków komentują fakt ten z ogromną zazdrością.

Wesela na próbę. Ciekawa moda panuje od pewnego czasu w Ameryce. Należy bowiem do dobrego tonu urządzać w dzień przed ślubem: jakby generalne próby całej ceremonii kościół goreje tysiącem świec, kwiaty zdobią ołtarze, puszyste dywany zaścielają chodniki, po których sunie orszak weselny z parą młodą na czele wśród poważnych dźwięków organów i pieśni chóru, śpiewającego z „Lohengrina“ marsz weselny. Poczem wygalonowani „Szwajcarowie“ wraz z mistrzem ceremonii wskazują gościom ich miejsca. Jeśli się przypadkiem zdarzy, że próba nie idzie gładko, lub błąd jakiś się zakradnie w porządku ceremonii, powtarza się ją tak długo, aż każdy z grających, przepraszam, biorących udział nie pozna na wylot swej roli. Wtedy dopiero rozpoczyna się właściwa uroczystość ślubna. Młoda para staje przed ołtarzem i odbywa dalszą próbę, począwszy od niewinnego raczka panny młodej, którego wypada przecież opiec przy tego rodzaju ceremonii i od pierwszego „tak“, a kończąc na pełnem wyszukanej gracyi dygnięciu przed ołtarzem i zdejmowanin rękawiczek przy zamianie pierścionków. Nazajutrz dopiero odbywa się ślub z całą pompą ku podziwowi gapiącej się gawiedzi.

Wskutek zmiany monetarnej dostało się do naszego języka kilku bardzo niepożądanych intruzów w postaci niemieckich „hellerów“ czy „halerzy“. Chcą nam narzucić także wstrętne nazwy, których wcale nie potrzebujemy. Piękny nasz język potrafi znaleść stosowny wyraz, aby nie zaciągać długów u naszych gnębicieli. Czyż nie mamy takiego pięknego słowa staro polskiego na wskroś — jak grosz? Dawniej doskonale oddawał treść istoty rzeczy — to i dzisiaj potrafi. Powinniśmy więc zawsze używać nazwy grosz — a rugować obrzydliwy „halerz“.

LISTY DO „PODGORZANINA“.

Łagiewniki, d. 12 stycznia 1900 r.

Szanowna Redakcyo! Otrzymawszy pierwsze numera „Podgórzanina“, ucieszyłem się tem niezmiernie, gdyż wszystkie dotychczasowe czasopisma, jakie prenumerowaliśmy, a jakie po większej części nam narzucano tak z Krakowa, jak i ze Lwowa, wskutek zjadliwej ich polityki i nieustannych swarów, zbrzydły mi do szczętu tak, że już nie wiedziałem, co mam prenumerować. Czasopisma te zawierały różne zbieraniny, nietylko z całej Galicyi, ale nawet z całej Polski. Tymczasem ja wzdychałem tylko do takiego czasopisma, któreby nam opisywało i poruszało sprawy całego naszego Podkarpacia. I Bogu dzięki, ziściły się nasze oczekiwania: powstał „Podgórzanin“ i zawitał w progi chat naszych. U nas w powiatach: podgórskim i wielickim nikt spraw ściśle n a s obchodzących dotąd nie poruszał, a i w powiatach sąsiednich, jak: myślenickim, wadowickim i bocheńskim jest, jak powiada poeta: „cicho wszędzie, ciemno wszędzie“. Więc czyż mieliśmy tak pozostawać w ciszy i bezczynności? Nie — my musimy żyć, musimy się ruszać i musimy się porozumiewać, abyśmy nie byli na łasce tych asanów, co łaskawie fabrykują opinię.

W naszych Łagiewnikach przed dwoma laty założyliśmy „Kółko rolnicze“, a w niem sklepik kółkowy. Kółko trzyma się dzielnie, a i sklepik prosperuje nie źle. Obecnie mamy zamiar Czytelnię kółkową przekształćić na Czytelnię ludową dla szerszych warstw ludności gminy tutejszej. W tym celu już trzy razy pisaliśmy do Towarzystwa „Oświaty ludowej“ w Krakowie, aby nam łaskawie przysłało książek do czytania. Towarzystwo to jednak nie spieszy się, aby nam tę łaskę wyświadczyć, choć Bogiem a prawdą gmina nasza jest najbiedniejszą pomiędzy najbiedniejszemi wioskami naszej nieszczęśliwej Golicyi i Głodomeryi. Mamy także zamiar zbudować szkołę, na którą podobno jest trochę funduszu, ale nie wiemy, kiedy się to stanie, bo gdy będą budować, względnie odnawiać, kościół nasz parafialny w Podgórzu, to z pewnością budowa szkoły u nas odwlecze się do lat Matuzalowych. Tymczasem zdałoby się tu dużo oświaty, ach, oświaty, bo choć ludek nasz poczciwy i pracowity, ale ciemny jak tabaka w rogu.

Pozdrawiając Szanowną Redakcyę, życzę jej w końcu błogosławieństwa Bożego przy wydawaniu „Podgórzanina" i zachęcam do prenumerowania wszystkich ludzi dobrej woli.

Jan Franciszek Fraś,
gospodarz i członek „Kółka rolniczego".

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Z teatru. W sobotę dn. 13 b. m. odegrano z wielkiem powodzeniem komedyę Al. Bissona pt.: „*Kontrolor wagonów sypialnych*". Zręczna robota sceniczna, humor wyśmienity, niezwykłość sytuacyi i znakomita gra artystów, zakrywają dość zręcznie, może trochę aż nadto rażące nieprawdopodobieństwo pojedynczych epizodów. Treść obraca się koło komicznych wypadków p. Godefroid, który uprzykrzywszy sobie jarzmo małżeńskie, nie wiadomo czy przez „przyzwyczajenie", czy „porównanie", czy też „pewność", puszcza się poza domem na dość kręte ścieżki zakazanej miłości. Aby módz częściej wychodzić z domu, nie budząc żadnego podejrzenia, oświadcza, że otrzymał posadę „kontrolora wagonów sypialnych" i pod tym pretekstem romansuje po za plecyma swej młodej żony, uroczej i naiwnej wdówki. Podszycie się jednak pod cudzy urząd, sprowadza na Don-Żuana tyle nieprzyjemności, tyle przykrości i zawodów, że wreszcie skruszony powraca do ogniska domowego. Dużo zręczności i obserwacyi, dużo esprit i tego lekkiego francuskiego dowcipu, dużo płytkości obok uwag, zastanawiających niejednokrotnie trafnością swych poglądów — oto ogólny charakter tej typowej farsy francuskiej. Dla przyjaciół prawdziwej wesołości jest to niepospolita gratka do szczerego uśmiania się.

„Kontrolora" wystawiono bardzo ładnie. Jak zwykle wiodła prym p. Wojnowska, obok niej odznaczyła się p. Przybyłko grą pełną gracyi i ujmującego wdzięku; dzielnie sekundowali pp.: Solski, Siemaszko, Przybyłowicz, Milewski i Węgrzyn. (*t. z.*)

Krytyki, miesięcznika społeczno-literackiego, zeszyt styczniowy przedstawia się nader zajmująco i ponętnie. Na urozmaiconą treść złożyły się następujące artykuły: Od Redakcyi. Przełom w socyalizmie, Dr. Zofia Daszyńska-Golińska. Klasyfikacya współczesnych idei moralnych, M. Darlu. Żegluga nocą (wiersz), Wacław Lewiński. Nadczłowiek Słowackiego, Jerzy Żuławski. Stare gwiazdy (wiersz), Jan Richepin. Młoda Polska. Jan Sten. Nauczyciele czy wychowawcy, W. T. Luźne kartki, Sprawozdania. Z cyklu: Legendy, Wysłaniec (nowela), Andrzej Niemojewski.

Zofia Kowerska: *Powieści*. (Dla Anusi, Z życia Jasia, Na noclegu, Wydalona) Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1899.

Leżący przed nami tom bezpretensyonalnie zatytułowanych nowel i szkiców, zawiera zbiór najcelniejszych, dotąd po różnych czasopismach i dziennikach porozrzucanych, utworów p. Zofii Kowerskiej. Pierwsze miejsce należy się słusznie udatnej akwarelce „Dla Anusi"; to naiwne, jak gołąb, dziewczątko, nie znające po za matką, księdzem katechetą i starą guwernantką żadnego innego świata, staje żywo przed oczyma czytelnika dzięki artystycznie wystudyowanej charakterystyce. „Na noclegu" — to dzieje rodziny biednego budnika, — to ponury obraz nędzy, smutku i płaczu, klęski, tem tragiczniejszej, że przyszła, jako anioł śmierci, po jasnych tonach szczęścia i pokoju. I w „Wydalonej" drga nuta głębokiego tragizmu; to jedna kartka, wydarta z łzami przepojonej powieści ucisku dzieci biednej Ojczyzny, jeszcze za rządów brutalnej siły Bismarka.

Znaczny zasób obserwacyi życiowej i pewna intuicya artystyczna autorki „Dzidzi", szlachetność poglądów i dążeń sprawiają, że ten tomik „Powieści" wywiera na czytelnika wrażenie jak najlepsze, spotęgowane stylem jasnym i wolnym od wszelkich dyssonansów. *T. Ś.*

Marya Turzyma „*Nadbrzeżne fale*". Nowele. Lwów 1899 r.

Nie lubię tak zwanych uprzywilejowanych sądów, a już nie sympatyzowałem ze zdaniem, „że nawet wybitny talent kobiecy ma w sobie coś kobiecego, coś, co jest wspólnem wszelkim przeobrażeniom duszy kobiecej"; wierzyłem i wierze, że są kobiety, których dusza nietylko, że nie jest zbiorem szablonów, ale przeciwnie, że potrafi ona wniknąć w najtajniejsze przejawy wszechzjawisk.

Pani Turzyma nie należy do tego rodzaju kobiet, nad nią śmiało można rozwinąć skrzydła tego uprzywilejowanego sądu. A więc: uczucie szczere, może nawet bardzo szczere, ale czy sama szczerość wystarcza? Nie ulega wątpliwości, że uczucie czyste i szczere jest konieczne, lecz nie stanowi ono nigdy samego sedna tworzenia; szczerość powinna być wprost nieświadomą, całkiem oderwaną od logicznych procesów, zresztą każde drgnienie duszy ludzkiej, o ile wolne jest od mózgowych bodźców, jest szczere. I cóż dalej? Tęsknota i ból, — to całkiem kobieca tęsknota za jakimś błyskiem szczęścia, które się koncetruje nie w pogoni za zaświatem, ale w zwyczajnych przejawach, dającej się uchwycić rzeczywistości: trochę więcej energii, więcej ufności swym siłom, — a chwila takiego szczęścia da się ująć — nawet w palce. Ból zaś i różowe cienie fałszywego pessymizmu — to nic innego, jak niemoc duszy, rwącej się do pustych mroków; rozświetlijmy na chwilę te mroki, a zobaczymy bezkresne, nizinne przestrzenie — przestrzenie życia, tylko, że skry pyłu słonecznego oblewają je kaskadą swych blasków — a po zatem? O to się już pani Turzyna nie troszczy, to dla niej jest rzeczą obojętną — tu jej duszy cel — tu szczęście. Jeżeli jeszcze dodam, że wszystko to rozpływa się w obłokach słodkiego sentymentalizmu, czasem aż tkliwo-nudnego, to będziemy mieli całkowitą treść tego, co uprzywilejowane kryteryum mówi o kobiecej twórczości literackiej. Pani Turzyma posługuje się wprawdzie piękną formą — czasem jest nawet symbolistką — i nader barwną, poetyczną prozą, lecz to przecież nie wystarcza. — Analizą poszczególnych nowel nie będę się zajmował. Muszę jednak zaznaczyć, że w „Mia Maria" stara się już autorka do pewnego stopnia wyemancypować z tego szablonu wahań duszy kobiecej i nie mogę noweli tej odmówić wybitniej wartości literackiej. *Gl—r.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Jerzy Sw. Utwory nie złe — nie nadają się jednak do naszego pisma.

Ar. Cw. „Moja panienka" za długa; prosimy o coś innego — może wierszem.

Ludw. Koz. „Błyskawica" świadczy nader pochlebnie o pańskiem uzdolnieniu. Może po kilku poprawkach umieścimy.

J. F. M. „Nagroda", to widocznie pierwszy utwór pański. Nie można mu wprawdzie odmówić pewnych zalet w kompozycyi; jednakże usterki stylistyczne i zakończenie, nie odpowiadające wcale napięciu tragicznemu w toku opowiadania, nie pozwalają umieścić „Nagrody". Rękopis do zwrotu.

Bdl. Św. Przepraszamy bardzo, że nie umieszczono „Zamieci"; pójdzie do następnych numerów.

SPRAWOZDANIE KOMISYI TARGOWEJ

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 16/1 1900 r.
bydła 166 cieląt 117 świń 141 owiec —
d. 19/1 1900 r.
bydła 200 cieląt 130 świń 149 owiec —
R. „ 366 „ 247 „ 290 „ —

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od 60—62 Koron
„ „ średnie . . „ 56—60 „

Z tych przy sprzedaży osiągnęli Joel Wurzel z Tarnowa za krowy opasowe od 120 kor. do 210 k. za sztukę. — Finkelstein i Sp. z Tarnopola za krowy opasowe od 140 k. do 200 k. za sztukę. — Leon Kurzrock z Kozowy za krowy opasowe od 56 k. do 58 k. za 100 klgr. żywej wagi. — Hirsch Nepel z Sędziszowa za woły średnie po 58 k. za 100 klgr. żywej wagi. — Wincenty Wajda z Krakowa za woły średnie od 56 do 58 kor. za 100 klgr. żywej wagi. — Franciszek Świątek z Krakowa za woły średnie od 56 do 58 kor. za 100 klgr. żywej wagi. — Alter Rath z Kołomyi za woły średnie po 56 kor. za 100 klgr. żywej wagi. — Izak Grünberg z Gwoździca za woły średnie po 60 kor. za 100 kg. żyw. w. — Abraham Haber z Mielca za woły średnie od 58 do 62 kor. Buchwalter z Bolszowiec za woły średnie po 60 kor. za 100 klg. żyw. wagi.

Herman Wasserberger

pod „białym Orłem“

Podgórze, Rynek.

Poleca swój obficie zaopatrzony skład towarów korzennych i żelaznych

po nader umiarkowanych cenach.

Cenniki i próbki na żądanie franko.

Droguerya L. W. St. Żarskiego

w Podgórzu, ul. Lwowska l. 1.

Poleca Materyały apteczne, Perfumy krajowe i zagraniczne, Mydła wszelkiego rodzaju, środki desinfekc. Skład farb, pokostów, laków, oleju oraz różnych pędzli i szczotek, Ceraty, chodniki i dywany. Wybór opatrunków i instrumentów chirurgicznych i laboratoryjnych. Herbata rosyjska w najlepszych gatunkach, rozmaite ziółka, zwłaszcza alpejskie do samodzielnego sporządzenia „Likieru à la Chartreux“. Wody mineralne, Wina hiszpańskie i cognac kuracyjny. Zioła i środki lecznicze ks. Kneippa. Główny skład „Spirytusu denaturowego“ do palenia i rozmaitych robót przemysłowych. Przybory do gimnastyki i hamaki. Hydronety, Przybory do rybołóstwa, Gry towarzys. Ozdobne artykuły, dla przystrojenia drzewka. Wszelkie wyroby Hoffa jak słód, piwo i t. p. Tutki Herliczki, Maggiego kapsułki bulionowe. Nestla mączka. Liebiga ekstrakt mięsny,

---

Apteka założona w roku 1837.

Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

WYROBY

D. Matuli, Magistra pharmacyi, właściciela Apteki pod „Opatrznością“ w Podgórzu.

Esencya Mangano-Żelazisto Peptonowa

(Licvor ferri Mangano-peptonati).

Z pomiędzy dziś znanych przetworów żelazistych jest najłatwiej strawną i nie psującą zęby. **Polecona przez Świetne Tow. Lekarskie Krakowskie** jako środek lekko strawny, pobudzający apetyt, w blednicy, w braku krwi, malaryi, zołzach, w kobiecych i nerwowych słabościach.

Cena flaszki 1 złr.

Skład środków uniwersalnych krajowych i zagranicznych, oraz artykułów toaletowych.

Skład przyrządów chirurgicznych i opatrunków.

DONIESIENIE.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na wszechstronne żądanie moich klientów w Podgórzu, urządziłem

FILIĘ w PODGÓRZU

„pod Jeleniem“

gdzie przyjmuję **wszelką bieliznę do prania.**

Moja pralnia parowa znana od szeregu lat ze swej doskonałości, dostarcza bieliznę po praniu zupełnie jak nową, po następujących tanich cenach, a mianowicie:

Za koszulę męską **10** ct., za parę mankietów **4** ct., za kołnierzyk **2** ct., za firanki białe **50**, krem. **60** ct.

Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone.

O łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności uprasza

Zarząd pralni parowej w Krakowie.

HANDEL

założony w roku 1850.

Skład mąki Peszteńskiej i krupek.

Własny wyrób

KASZY.

JÓZEF ZADĘCKI

w Podgórzu obok Jatek, Nr. 6.

SPRZEDAŻ

wszystkich wiktuałów

w wybornych gatunkach,

po cenach najniższych.

Żywność dla ptaków.

CUKIERNIA

WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca

TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI

w różnych gatunkach,

CIASTKA

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskutecznia się szybko i dokładnie.

Zakład fotograficzny

JANA SUCHECKIEGO

Podgórze, Rynek 9.

Wykonuje fotografie grup zbiorowych itp. powiększenia fotograficzne, aż do naturalnej wielkości najnowszym sposobem, odznaczające się pięknem artystycznem wykonaniem i niespożytą trwałością — po cenach przystępnych.

Do wynajęcia 5 pokoi z balkonem, przedpokój i kuchnia od 1-go kwietnia 1900 r. przy ul. Kalwaryjskiej l. 2 1-sze piętro. (Wiadomość tamże.)

Piekarnia

Marka Schrenzla

dawniej

Szabse Eliasera

w Pogórzu, ulica Lwowska l. 4.

Poleca prawdziwy chleb żytni

po najtańszych cenach.

Jonas Aschkenasy

Podgórze, Staromostowa

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD HERBATY

prawdziwej chińskiej i rosyjskiej karawanowej

PO BARDZO NISKICH CENACH.

Na żądanie posyła próbki i cenniki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Karol Breuer. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.